

# Amerykański komornik i... Wywłaszczona Europa

Europa przeprowadza redukcję ludzi i rzeczy

Obecnie ludność Europy liczy ponad pół milijarda, a jednak już teraz staruszką - Europa mogłaby zawołać: gdzie są te dobre czasy, gdy w ciągu jednego stulecia moja ludność wzrosła dwukrotnie? Gdzie jest ów pomyślny wiek XIX, kiedy w 90 lat stałam się matką 460 milionów ludzi? Kiedy wysyłałam swych synów na zdobywanie wszystkich części świata! Kiedy Indie, Ameryka północna i południowa, Afryka, Australia płaciły mi daninę swych skarbów!

## Bogini Fortuna zmienia imię

Wówczas przybywało ciągle fabrycznych kominów, hutniczych pieców, nie brakło pieniędzy, nie brakło złota i drogich kamieni przywożonych z mórz, brakowało za to rąk do pracy. Sporadyczne kryzysy gospodarcze w latach 1871, 1884 — 85, 1893 — 98, 1907 są jakby chwilowym odetchnięciem, nabraniem tchu przed jeszcze szybszym wyścigiem. Europa goni uciekającą na kole szczęścia Fortunę i nieraz zdaje się, że już chwytą ją za ręce i odbiera jej dla siebie, na zawsze, na własność, róg szczęścia.

Ale w wieku dwudziestym za Fortunę biegnie nitylko Europa. Zjawia się ktoś drugi. Co więcej — jego pościg jest szybszy. Woła na Fortunę nowym imieniem — nazywa ją Prosperity — i ażeby biegnąć prędzej — zrzuca ze swych ramion ciężary, obarcza niemi Europę. Za chwilowe danie fory, za krótki moment kiedy Europa prawie dościga Fortunę i zgadza się ona nieść ciężar, jaki obarcza Amerykę.

Gdy wiek dwudziesty zataił wspomnienie o wieku dziewiętnastym i wypełnił sobą całą teraźniejszość — Europa spostrzegła się, że to ona, a nie Ameryka nie się brzemie długów, że coraz mniej ma złota, coraz mniej wytwarza towarów i żywi coraz mniej ludzi.

## Złota huśtawka

W r. 1915 Europa posiadała trzecią część światowego zapasu złota. Złoto jednak nie przynosi jej szczęścia. Z Europa dzieje się tak, jak ze zubożoną nagle rodziną, w której bracia zaczynają się naraz kłócić o pieniądze. Europa - królowa złota — urzędująca fajerkami wojny światowej. W roku 1923 rozporządza już tylko trochę więcej niż czwartą częścią światowych zapasów złota, w roku 1924 i 1925 sytuacja poprawia się, mimo to ilość europejskiego złota nie może dojść do 30 procent.

W roku 1926 przychodzi nowe załamanie, w r. 1929 nowa poprawa. Charakterystyczne, że to polepszenie związane jest z odpływem złota z Ameryki. Gdyby na wykresie przedstawić stan ilości złota w Ameryce Północnej i Europie, to w r. 1915 linia Europy znajdowałaby się wysoko, linia Ameryki nisko. Potem linia Europy, stromo spada, linia Ameryki ostro, jak górska linia nowa kolejka idzie w górę. Rok 1923 jest właśnie krańcowym momentem największej różnicy między Europą i Ameryką na korzyść Ameryki.

Od r. 1924 złoto zaczyna bawić się w huśtawkę. Na jednym końcu siedzi Europa, na drugim Stany Zjednoczone. Co roku niemal sytuacja się zmienia — złoto wciąż podróżuje po oceanie Atlantycznym. Dalekie to jednak jest od tego okresu, kiedy Europa miała prymat niepodzielni i kiedy Ameryka nie mogła się nawet kusić o współzawodniczenie ze starym kontynentem.

## Wuj Sam — komornikiem

Nie zapominajmy, że Europa zaciągnęła u Ameryki olbrzymie długi. Państwa dawnej koalicji odmawiają zapłaty długów Stanom Zjednoczonym, powołując się na to, że Niemcy nie zapłacili im odszkodowań wojennych. Dla Ameryki wyjaśnienie tego rodzaju jest właściwie groteskowe. I koalicja i Niemcy mają u Ameryce długi. Gdyby Niemcy

miali wpłacić koalicji taką sumę, która umożliwiła zwrot długów, Ameryka musiałaby chyba dać Niemcom nową pożyczkę. Byłaby to zabawa w wysyłanie pieniędzy do Europy po to, żeby prawdopodobnie otrzymać je spowrotem.

Państwa sprzymierzone, które nie chcą płacić amerykańskich długów, to jakby jeden goły „święty turecki”, który mówi: oddam ci ubranie, ale niech mój sąsiad da mi swoje, bo ja nie mam już żadnego. Sąsiad zaś jest równie goły.

Część pieniędzy amerykański komornik wydobyl z Europy, póź niej jednak na nic nie przydało się nakładanie pieczęci. Europa znalazła się w sytuacji urzędnika, który zadłużył się u swego pracodawcy. Dopóki urzędnik będzie miał pensję, dopóty będzie spłacać dług swemu szefowi. Szef zaś nie może mu wymówić posady, bo stracił dług. Ameryka zaś posadę wymówiła — przestała kupować europejskie towary.

Ale urzędnik może dostać gdzieś indziej zajęcie i dzięki pieniędżom, uzyskanym z innej pensji, spłacić stare długi. Europa może gdzieś indziej sprzedawać swoje produkty i w ten sposób spłacić swoje długi. W praktyce jest o wiele inaczej.

Wystarczy się przyjrzeć obliczeniom choćby na jednym odcinku: produkcji artykułów spożywczych i surowców. W r. 1913 wartość produkcji Stanów Zjednoczonych w tym zakresie wynosiła 10 miliardów franków szwajcarskich, a produkcja Europy — około 23 miliardów. W okresie 1920 — 26 produkcja europejska spada prawie do 15 miliardów, produkcja amerykańska osiąga poziom Europy z 1913. Na wykresie wygląda to w ten sposób, że linia Europy tworzy dół, z którego z trudem się podnosi, linia Ameryki najpierw wznosiła się w górę, a potem utworzyła wypukły garb, odpowiadający załomowi linii Europy.

## Wolnych posad niema!

W tej sytuacji Europa postąpiła tak, jak postępuje dziś przeciętny przedsiębiorca. Zaczęła wymawiać „posady”. Przeprowadza redukcję. Oczywiście mowa tu tylko o Europie kapitalistycznej, o państwach zachodnio-europejskich. Jest to konsekwentne: kapitalistyczna moralność każe, gdy zyski zaczynają się zmniejszać, starać się zarządzać jeszcze więcej dla siebie, tak, na wszelki wypadek, dla zabezpieczenia luksusu na długie lata niewiadomej przyszłości. W zmaterializowanej Europie, w zracjonalizowanej gospodarce Zachodu niema miejsca dla chrześcijańskiej zasady sprawiedliwego podziału. Kapitalizm dzieli z pracownikami straty, ale nie zyski. Klasyzna t. zw. societatis leonina, t. j. spółka, za którą wspólnicy idą do kryminału. Niestety — cały system gospodarczy przetrwał z życia do więzienia jest trochę trudniejszy.

Zatem — kapitalizm europejski znajduje jedyną możliwość zachowania dla siebie nadal pełnego łobu tylko w tem, żeby jednym po dawnemu dać dużo i nie zmniejszać porcji, drugim — nie dać nic. Nic, to znaczy — różową (wesół, pocieszający kolor) kartę bezrobocia. W obawie zaś, żeby nowi, młodzi nie przypuszczali niebezpiecznego szturm, w obawie, żeby nie trzeba było dzielić się z nimi, Europa uwróć wiodących z nieba na ziemię wywiesiła napis: **Wolnych posad niema! Nie chcemy dzieci! Nie chcemy narodzić!**

Taksamo postąpiono w sto-

sunku do śmierci. Wysłano jej zawiadomienie: Z dniem 1-go bieżącego miesiąca i t. d. ze względu na ograniczenie przyrostu naturalnego przestajemy korzystać z usług W.Pani. Z poważaniem... Niemcy, Francja, Anglia, Włochy”.

Tylko, że dzieci usłuchały i nie przychodzi do Francji, Anglii, Niemiec i Włoch, a śmierć nie usłuchała... Skutek opisywaliśmy w poprzednich artykułach. Świat zachodnio-europejski w XX wieku zaczyna wymierać!

# Bukareszt — dziwne miasto

Klub żebraków i włóczęgów. — Kawiarnia gruźlików.

Bukareszt, w lutym.

Bukareszt — rzędzienne miasto. Przedziwne dwulicowe miasto. Jeden Bukareszt — to Bukareszt cu downych ulic, eleganckich witrażów sklepowych, Bukareszt gdzie przechodzą ulicami wytworne, słynne z urody i szuku piękności bucharszteńskie i piękni, rasowi mężczyźni. Ale jest i drugi Bukareszt ten na peryferiach — i ten właśnie jest bardzo dziwny, najdziwniejszy może na świecie.

## W DZIELNICY ŻEBRAKÓW I CYGANÓW

Wędrujemy na peryferie miasta. Poprzez labirynty uliczek brudnych, wąskich, błyszczących z daleka zwierciadłami nigdy nie wysychających kałuż — rozsadników bakterii i wszelkiej zarazy. Po obu stronach uliczki — domy. Właściwie trudno jest to nazwać domami — są to rudery o cienkich ścianach, o dachach krytych blachą, miejscami prawie zupełnie poździeranymi, miejscami zaś zwijającą się tak, że przycięta jest wielkimi kamieniami. Szybko przebiegamy w oknach niema — zastępują je półki gazet.

O godzinie 11 przed południem ta dzielnica zwana „Raion” jest zupełnie pusta. Wszyscy włóczędzy i żebracy zamieszkujący ją udali się do pracy, na zarobek. Ale po wieczór wszyscy powrócą zażywać wypoczynku po „przepracowanym” dniu. Kiedy wieczorem przychodzimy do „Raion” po raz drugi zaczynają się schodzić. Wszelkie przedziwne, obdarłe włóczęgi, kaleki autentyczne i misterne podrobione. A razem z nimi całe bandy cyganów. Małe cyganki wrzeszczą, nieludzko i obrzucają się błotem. Starsze cyganki proponują wrócenie „z imionami i gości wieczorową porą”, zupełnie jak nasze warszawskie cyganki.

## CAFE GRUŻLIKÓW

Ale chyba największą osobliwością tej dzielnicy jest przy ulicy Cantemir — „kawiarnia gruźlików”. Naprawdę ta ohydna traktownia nazywa się inaczej, ale prawdziwa jej nazwa zatarła się w pamięci i zastąpiła ją ta właśnie — najbardziej odpowiedzająca rzeczywistości. Wejdźmy do tej makabrycznej knajpy.

Przedewszystkiem zatoniemy odrazu w obłokach dymu. Kawiarnia jest przepelniona. Siedzą w niej tłumy ludzi, którzy piją herbatę, palą i pluja. Przedewszystkiem okropnie, charcząc, pluja na podłogę. Ma się wrażenie, że nikroby unoszą się w powietrzu razem z dymem tytoniowym, i że można je prosto chwycić garściami. Nastroj jest rzeczywiście przygnębiający. Ci ludzie kaszlący, o zapadłych policzkach, o twarzach zielonych w kolorze lub okraszonych rumieńcem gorączki jeszcze bardziej makabrycznie wyglądają na tle tych ścian kawiarni pomalowanych na czarno.

# Leczył się w ubezpieczalni za skradzioną koledze książeczką

ZAWIERCIE 18.2. — Ciekawą sprawę rozpatrywał miejscowy Sąd Grodzki. Jako oskarżony stawiał Bolesław Cielecki z Kroczyc, który leczył się bezprawnie w Kasie Chorych w ciągu lipca, sierpnia i września 1933 r., korzystając ze skradzionej książeczki Sta-

nislawa Lędry. Cielecki skorzystał z 27 wizyt, przez co naraził Kasę Chorych na stratę 135 zł.

Sąd skazał Cieleckiego na 7 miesięcy więzienia i na zapłacenie 4 zł tytułem opłat sądowych i kosztów postępowania. Karę więzienia zawieszono mu na 3 lata.

# O odszkodowanie za rzeźbę marszałka Piłsudskiego

KRAKÓW, 18.2. W krótkim czasie Sąd Okręgowy, wydział cywilny, będzie rozpatrywał ciekawą sprawę z powództwa artysty rzeźbiarza Gustawa Rogalskiego przeciwko właścicielowi sklepu z przyborami do pisania p. Ziembickiemu i rzeźbiarzowi Wł. Nartowi odszkodowanie w kwocie 67.000 zł.

Rogalski stwierdza, że Ziembicki i Nart sporządzili bez jego zezwolenia kopję jego rzeźby, która przedstawia popiersie marsz. Piłsudskiego z brodą, opartą na głowicy szabli i sprzedawali, ciągnąc dla siebie wszelkie zyski. P. Rogalski oblicza, że w ten sposób

sprzedali około 600 sztuk jego rzeźby, licząc po 70 zł. za sztukę.

Rogalski domaga się odszkodowania od pozwanych w kwocie 67.000 zł., w czym 42.000 jako zwrotu zysku uzyskanego przez pozwanych ze sprzedaży rzeźby, oraz 25.000 zł. jako naprawienie poniesione szkody moralnej. Rogalski bowiem stwierdza, że kopie zostały zrobione nie z oryginału, lecz z odlewów, przez co obniżona została wartość artystyczna rzeźby, a tem samem uciurpiała sława autora.

W sprawie przeciwko Ziembickiemu i Nartowi Rogalski uzyskał już wyrok sądu karnego.

## SZEF ŻEBRAKÓW

Najciekawszą postacią w tem gronie jest bezwzględnie Colman — osobistość ważna i znana w tem gronie. Poczekajmy, może się zjawi dziś w kawiarni. Czekamy na Colmana, ale jakoś nie przybywa. Przyglądamy się więc przez ten czas jakiemuś gentlemanowi, który zamówił smażoną makrelę i zajada ją — palcami.

Po chwili dowiadujemy się, że Colman jest dziś zajęty i nie przyjdzie do kawiarni — udajemy się więc do niego z wizytą. Któż to jest Colman? — Colman to organizator a zarazem szef bandy żebraków bucharszteńskich. Stowarzyszenie żebraków posiada również swoje filje i na prowincji — dwa razy tygodniowo udaje się Colman na wieś organizując małe oddziały żebraczy. Otacza

je swoją opieką i udziela im wskazówek. Oczywiście, że pobiera za to okazałe tantiemy.

Kiedy przychodzimy do jego porządnego domku (jest zresztą właścicielem paru domków czynszowych) zastajemy go na łonie rodziny, przy boku młodej i ładnej żony, która niedawno obdarzyła go potomkiem. Sam Colman — wygląda jak renomowany, stan dartowy włóczęga — jest brudny i zaróżowiony. Właśnie w tej chwili przyszedł do szefa interesant. Jesteśmy więc mimowoli świadkami dziwnej i ciekawej rozmowy. Jak się z niej dowiadujemy — przybył jest żebrakiem. Postanowił jednak zarzucić dotychczasowy system żebrania na własną rękę i pragnie wstąpić do przedsiębiorstwa Colmana. — Policja mi depce po piętach — skarży się szefowi. Colman zgadza się go przyjąć do swego przedsiębiorstwa z gażą 40 lei dziennie. Reszta dochodu — dla szefa.

# Propaganda pogaństwa w wojsku niemieckim

BERLIN, 18.2. (KAP). W prasie ukazały się wiadomości, jakoby kierownictwo Reichswehry ogłosiło zakaz wszelkiej propagandy religijnej w wojsku niemieckim, co paraliżowałoby przedewszystkiem agitację, uprawianą przez różne odcienie pogaństwa niemieckiego. W związku z tem „pogański tygodnik” „Reichswart” ogłasza list dowódcy Reichswehry, da-

towany z 25 stycznia r. b., w którym czytamy, że „jakikolwiek zarządzenia przeciw prawdy występowania z Kościołów i przeciw Działu Glaubensbewegung, jak to podawała prasa, wydane nie zostały”. Wynika z tego, że kierownictwo Reichswehry pociecha dało zezwolenie na propagandę antyreligijną w wojsku.

## Z Filharmonii

# Karol Szymanowski na piątkowym koncercie symfonicznym

Znowu sala Filharmonii wypełniona po brzegi publicznością. Nastroj gorączkowy, wręcz sensacyjny. Nie tylko dyryguje Horensztajn, ale gra z nim sam Szymanowski swój fortepianowy koncert. Gra, jak na kompozytora, nie wirtuoza — bardzo do brze. Nie wszystko wprawdzie wygrywa, wielu rzeczy nie słychać; przyciśnięte, zgubione w ogólnym tumultie rozpetanej orkiestry, gina i nie dochodzą do uszu słuchaczy. Poza tem K. Szymanowski nie jest — trzeba to raz jeszcze podkreślić — zawodowym pianistą, jak Prokofiew lub Rachmaninow, którzy łączą w sobie talent kompozytorski z wyraznym darem wirtuozowskim. Szymanowski ma uderzenie przyjemne, lecz trochę za słabe. Wskutek tego niezawiesznie dotrzymuje kroku żywotowemu impetowi i herkulesowej sile swojego potencjału twórczego.

IV symfonia była już grana w Warszawie wielokrotnie pod batutą Fitelberga. Obecnie dyrygował nią — Jascha Horensztajn. Wykonanie partii orkiestrowej wypadło nieco odmiennie. Horensztajn powydobywał z partytury wiele jaskrawości, nawet może nieco przejawiając utwór.

Poza tem pewna chorobliwość usposobienia muzycznego kapelmistrza i jego manieri, czasami manjackie, kontrastów dynamicznych odbiły się ujemnie na interpretacji ogólnego nastroju „Symfonii koncertującej”, stawiając ją w fałszywym świetle. Autor jednak był ponoć zadowolony z wykonania, — a to jest najważniejsze. Czy IV symfonia „concer-tante” zyskałaby czy straciła w wykonaniu partii solowej przez wirtuoza takiego, jak np. A. Rubinstein (w sensie koncepcji całości) kiedyś o tem się zapewne przełożymy.

Narazie stwierdzić należy dużą różnorodność środków technicznych i różnorodność rodzaju natchnienia i nastrojów tej, bodaj jednej z najdoskonalszych, kompozycji Szymanowskiego. Zwłaszcza do wysoce mistrzowskich kategorii artystycznych zaliczyć należy temat f-dur I części, całą część II i koncepcję oberka (III części) wraz z jego świetnie wyprowadzoną pointą.

J. Horensztajn wykonał jeszcze V symfonię Beethovena, która nie wniosła nic nowego do opinii, wyrażonej o tym dyrygencie po jego poprzednim koncercie piątkowym. „Popołudnie fauna” — również miało charakter minorowaty, prześluchany aż do hysterii. Smaku jednak brakowało. Marsz Prokofiewa „Mikołód” do trzech pomarańczy wypadł kolorystycznie świetnie; tu przejawskawienie okazało się na korzyść kompozycji, której zdrowy i krzepki rytm rozpalil publiczność do żywego. Czy p. Jascha Horensztajn jest niedoszłym genjuszem, czy prosto zmanierowanym efekciarzem-dyrygentem o dużych wewnętrznych walorach kapelmistrzowskich, ale i licznym brakuach muzycznych, które pokrywa magią dynamiki i czelownościem szczegółów — to już sięga dziedzin empirycznych, a nawet i sfer pozamuzycznych, w których do-ciekanie zagłębiać się niepodobna.

Miko.

# Podróżuj samolotem

## Na ekranach

# „Bal w Savoyu” w kinie „Atlantic”

Filmy robione są albo przez prawdziwych artystów ekranu (rzadko), albo przez sprytnych kalkulatorów, znających rynek, publiczność i do brze pamiętających cudze pomysły. Rzecz prosta artystów jest mało, kalkulatorów jest dużo, zato artyści są oryginalni, kalkulatorzy zaś uprawiają w filmie coś w rodzaju kalkomanji. Mają także pasję hodowlaną, to znaczy lubią krzyżować z sobą dwa stare filmy i majstrować w ten sposób nowy.

„Bal w Savoyu” byłby w takim razie potomkiem „Maskarady” i „Ludzi w hotelu”. Z „Maskarady” wzięto motyw wspaniałej zabawy, w czasie której rozgrywa się komedia pomyłek, z „Ludzi w hotelu” tło, nastrój, skoncentrowanie akcji w jednolitej miejscowości (wielki hotel) i jednolitego czasu (kilka godzin). Z dawniejszej doby dźwiękowych przypomniano sobie popisy śpiewacze, traktowane, jako wstawki w akcję, za pomocą muzyki u renomowanego kompozytora (Pawel Abraham), sprawiono efektowne dekoracje, aby nie było „przeladowania”, postarano się o brzydkie artystki, natomiast dla pań sprowadzono pięknego i bardzo miłego aktora — Hansa Yuray.

Pamiętacie go z „Piotrusia”? Był tam lekarzem, teraz jest baronem, który, żeby dostać się do pokoju hotelowego słynnej śpiewaczki, podejmuje się roli kelnera. W rezultacie jednak kelnerski irak przebrania więcej mu utrudnił, niż ułatwił, zaś irak barona dużo pomógł kelnerowi. „Bal w Savoyu” nie kończy się pocałunkiem, po którym zjawia się ryżący lew i kiwa głową, że już koniec. Przeciwnie, początek jest niemal z samego początku, a pasjonujące nas przez dwie godziny perypetie wahaniem szansa: czy Hansowi Yuray uda się pewna rzecz powtórzyć. Szczęśliwie powtarza i koniec filmu jest taki, jak i początek. Nie trzeba tego uważać za żart. Reżyser naprawdę powtarza w zakończeniu tę

samą scenę, jaka nawiązywała intrzykę i wpłata te same motywy. Two rzy to zępienie ramę dla całosci, hamonijnie skomponowanej, niemal klasycznie podzielonej na akty zamykające się pointami.

Przyjemnie jest śledzić macstrę autora scenariusza i reżysera: gdy — zdawałoby się, już koniec — to właśnie jest to tylko preludjum do dalszego ciągu. Trzeba więc na plus majstrów tego filmu zapisać dobry scenariusz. Przygotował go Herman von Kosterlitz, twórca „Piotrusia” i właściwy reżyser „Moskiewskich noczy”.

„Bal w Savoyu” jest doskonałym filmem rozrywkowym. Zrozumiano, że amerykańska rewja, mająca efektownie widza sadzawką z szampanem, nagami plecami tancerek i szalonym hałasem jazzbandu jest nudna. Ostaniecznie w tym zakresie niewiele można pokazać nowego, a wszystkim orgiom ekranowym jedna żywa tancerka zrobi skutecznie konkurencję. Toż główny nacisk położono na rozwój akcji. W karnawałowej intrzyce popisy baletowe i koncert Gitty Alpar stanowią dobre urozmaicenie. Gitta Alpar ładnie śpiewa i doprawdy — wole, jeżeli bohaterka filmu jest śpiewaczką i słuchamy jej koncertu, niż gdy jakiś wamp chmurzy, dumny, i urukliwy, nagle ni stąd ni zowąd staje w negluz na tle krajobrazu i zaczyna wywodzić trele. Takich pomysłów w „Bal w Savoyu” niema. Jak śpiew, to śpiew uciechy, jak rozmowa to rozmowa — para kochanków nie porozumiewa się z sobą (na szczęście) zapomocą arji.

Pod względem czysto artystycznym bje film nadprogram, tak jak naturalny wdzięk i rumieniec zwycięża najlepszy magnillage. „Melodie laski wiedeńskiej” — barwny film rysunkowy, mogą się równać z „Kornikiem polnym i mrówką” z „Silly Symphonie”. Czarująca impreza ta-

Z. B.